MARJAN BRONA

MIŁOŚĆ „ZAGMATWANYCH CHŁOPCZYKÓW"

CEZARY BARYKA ▾ ATANAZY BAZAKBAL

1·/30

ŁÓDŹ

MARJAN BRONA

MIŁOŚĆ „ZAGMATWANYCH CHŁOPCZYKÓW"

(Cezary Baryka - Atanazy Bazakbal)

ŁÓDŹ — 1932

MARJAN BRONA — MIŁOŚĆ „ZAGMATWANYCH CHŁOPCZYKÓW" — (CEZARY BARYKA — ATANAZY BAZAKBAL)

Cytaty z dzieł Żeromskiego i Witkiewicza „Pożegnanie jesieni“ składano kursywą i w cudzysłowach.

Jako jednostka należy człowiek do dwóch światów: do przyrody i do społeczeństwa.

I te dwie zespolone, a jednakże różne od siebie, istoty: „homo sapiens“ i „homo civis“ od prawieków, prawem *„...kontrastu istniejącego w naturze i konstrukcji człowieka“*, ścierają się i zwalczają w samej psychice jednostki. Od przewagi jednego lub drugiego pierwiastka zależy stanowisko jednostki i rola jej w społeczeństwie.

I jako te dwie moce, także kobieta i mężczyzna łączą się, a jednak nie stanowią zwartej całości. Kobieta jest, była i pozostanie tylko samicą. *„...Wszędzie na dnie — romans amory, tajne związki, zdrady, a przynajmniej chętki, zachcianki, marzenięta“* słowem „homo sapiens“.

Niema miejsca w psychice kobiety na szeroki rozmach instynktu społecznego. Kobieta żyje tylko sobą, kocha życie tylko dla siebie, zna tylko wyłącznie *„...rozkosz bytowania dla siebie“*.

Z bezplanowej, bezładnej anarchji płciowej — hordy, poprzez wielożeństwo, wyłania się nowy twór: małżeństwo monogamiczne. Miłość — naturalny pociąg płciowy — przyobleka się w formę społeczną. Krok

naprzód do uspołecznienia kobiety — samicy, ale jednocześnie w psychikę uspołecznioną samca wciska się niepostrzeżenie egoizm samicy, antyspołeczny rozsadnik w formie egoizmu rodzinnego.

Rodzina bowiem, która wyłoniła się z jednożeństwa, zrodziła, oprócz niewoli kobiety, własność prywatną. Rodzina, staje się zarodnią klas, zalążnią konserwatyzmu społecznego i psychicznego. To rodzina wyhodowała Malinowskich, Węglichowskich i Odrowążów, którzy prowadzą społeczeństwo na manowce bolesnych rozdźwięków i konfliktów. Bowiem: *„...Razem z owocami pracy pozostawia synowi ojciec owoce swych wrażeń, pojęć, rozwoju odkryć i domysłów..."*

Z materjalnym dziedzictwem przechodzi na syna dziedzictwo psychiczne, postokroć trwalsze i silniejsze.

I miłość przestaje być sprawą dwojga ciał. Miłość — to małżeństwo, a małżeństwo — to konserwowanie przeszłości, to cementowanie tego, co jest, to bezwład. Małżeństwo — to rodzina, a rodzina — to przekazywanie z ojca na syna egoistycznych skłonności, uświęconych tradycją, to reprodukowanie w sferze uczuć samolubstwa klasowego, które nie pozwala tej klasie spojrzeć szerzej na zagadnienia społeczne.

„Lubili ojczyznę swoją, lecz nie zapominali o sobie" — lapidarne sformułowanie psychiki przodków, zmieni swoje brzmienie w ustach Malinowskiego: *„Pracuję dla zysku, jeżeli kogo zachęcam do pracy ze mną, to dlatego, żeby miał zysk i schował go do kieszeni,"* lecz sens pozostanie ten sam. Czas, różnica epok zmieniła formę, pozostawiając treść nienaruszoną. W tym tkwi niebezpieczeństwo śmierci. I należy corychlej zerwać z tą zaskrzepłą psychiką, psychiką odciętą od źródeł potrzeb ogólnospołecznych.

Bo — albo wszystko pójdzie *„krzywą linją rewolucji“*, a wówczas triumf święcić będzie barbarzyństwo, albo ci, którzy dzisiaj są możni, zdobędą sią na czyn bohaterski i pójdą drogą chrześcijańskiego wyrzeczenia się dóbr doczesnych. Kataklizm, który dokonać się ma w społeczeństwie, niechaj dokona się w duszach ludzkich. *„...Rewolucja jest koniecznością wyższą ponad wszystko“* i dlatego należy ją przenieść na platformę psychicznych przemian i przewartościowań. I wówczas koniecznością jest już zdruzgotać małżeństwo, niż *„dać się jemu druzgotać“*, ba więcej jeszcze: należy wytrzebić z duszy uczucie ojcostwa, które jest tylko *„...złudzeniem uczuć, pewnym nawykiem moralnym.“*

Oto czemu nad bohaterami Żeromskiego zawisło przekleństwo Dioklesa: nie zaznasz miłości kobiety!

Oto czemu kazał duszy *„...przeciwko samej sobie obrócić, aby się poczęła zżerać i trawić jak w ogniu. Aby się poczęła wadzić ze sobą i ze wszystkiemi hasłami żywota.“*

I oto czemu nigdy nie spełni się pragnienie i modlitwa Tatjany, aby on *„pokochał wolność i rozkocz bytowania dla siebie, żebyś przecie spostrzegł miękość, radość i pięknść,“* i nie spełni się również przeznaczenie misterjum w pokoju pani Laury.

Tragiczny ród inteligentów, tych miłośników „rzeczy publicznej“, inspiratorów „obrony wszelkich warstw i klas uciśnionych“, altruistów, ludzi „od tworzenia programów“ „skrajnie konserwatywnych i maksymalnie postępowych“, którzy „w szlachetnym zapale współ-

czucia nędzy wydziedziczeńców w ojczyźnie“ — sami siebie poniżają i „utożsamiają“ z proletarjatem, a jednocześnie nie chcą się „...*dać zepchnąć do poziomu służby, do kategorji zwykłego proletarjatu, stawia się i pnie w górę, broni swych praw, do zasiadania przy pańskim stole, pospołu z hrabią sąsiadem, i do jeżdżenia powozem w święto do kościoła.*“

Tragiczny ród, — „ród cierpiętników społecznych“; ród, którego członkowie czują się w społeczeństwie, jak ów pies „...*bez pana domu i podwórza*“; wieczni malkontenci, których przeznaczeniem jest „*zaprzeczać jednym, zaprzeczać drugim, a swojej własnej drogi...*“ nie mieć pod stopami; którzy, jak ślepcy błądzą i szukają „...*tu i tam, nie wiedzą gdzie jest droga.*“

Idealiści, którzy nie wierzą we własne ideały, bowiem wiedzą, że człowiek lubi „...*żyć w fałszu przed samym sobą, lubi samego siebie podrabiać, fałszować...*“, więc kłamią sobie i innym w imię narzuconego im tragicznego obowiązku ratowania zagrożonego rewolucją społeczeństwa

Tragiczny ród, ród Judymów, Bodzantych, Nienaskich i Baryków; ród ludzi, należących do przeszłości, którzy nie potrafją z przeszłością zerwać, a pragną nowej przyszłości.

Rozgoryczony „cierpiętnik“ dr. Judym. Rozgoryczony do świata, do siebie, któremu podły los każe rezygnować z największego szczęścia, szczęścia miłości i radości w imię chimerycznego „dobra ogólnego.“

Syn szewca, brat robociarza metalowca — „urzędowo“ należy do proletarjatu. Ale łaskawy los uczynił go doktorem, materjalnie i duchowo zepchnął do rodziny Węglichowskich. Dla proletarjatu jest Judym „karjerowiczem“, dla Węglichowskich — intruzem. Zawieszony w próżni, szuka oparcia w idei „bezklasowości“.

Judym nie może być obojętny na nędzę brata — proletarjusza. Judym zdaje sobie również jasno sprawę z tego, że ta nędza doprowadzić musi do katastrofy. Należy uprzedzić o tem społeczeństwo, przedewszystkiem tych, którym ta katastrofa największą może przynieść szkodę, należy uprzedzić „starców“. Dr. Judym musi stać się sejsmografem. To czyni z tego „bezklasowca“ właśnie klasowca — tylko nieco sfixideowanego. Judym szuka przyczyn nędzy społecznej i znajduje je w egoizmie klasowym starców w ich dorobkiewiczowskiej psychice. By usunąć źródło nędzy społecznej, należy wyrzec się szczęścia osobistego, wyrzec się rodziny. Należy odtrącać Joasię, by nie zakiełkowało „przyschłe nasienie dorobkiewiczostwa“.

Oczywiście, że taka społeczna kastracja nie może być przyjęta przez „starców". Dla proletarjatu zaś, ta idea uszlachetnienia klasy posiadającej drogą ograniczenia jej zdolności rozpłodczych, może być ciekawa li tylko, jako przyczynek do wypaczania idei społecznych.

Judym spełnił, co mu było przeznaczone. Skazuje się dobrowolnie na cierpienie, by móc ostrzec o niebezpieczeństwie. A sam ginie — złamany własnym bólem. Złamana, płacząca wierzba. Nie przemówił do nikogo. Nikogo nie zdołał przekonać. Ten, który mógłby iść w jego ślady, inż. Korecki, poddaje się Dajmonionowi i popełnia samobójstwo. Może dlatego, że rozumiał już całą bezcelowość poświęcenia.

Ofiarą bezsilnej walki dr. Judyma z warunkami społecznemi jest Joasia. Konflikt miłosny Judyma nie jest bynajmniej odchyleniem w powieści na rzecz interesującej fabuły, lub głębi duszy kobiecej.

Tragedja miłosna, którą przeżywa doktór, cały stosunek do Joasi i rozwiązanie tego stosunku wynika konsekwentnie ze światopoglądu oraz ideologji Judyma.

Rola kobiety w życiu bohaterów Żeromskiego jest ściśle określona i zastosowana do roli bohatera w jego środowisku. I dlatego zapewne szczęśliwsza dola przypadła Xeni w tragedji miłosnej, którą przeżywa z Nienaskim.

Sprawa, którą reprezentuje Ryszard Nienaski, wymaga od niego jasno sprecyzowanego poglądu na zagadnienia społeczne; zdecydowanego klasowego stanowiska. Chodzi o rolę kapitału w odbudowie i odzyskaniu niepodległości Polski.

Droga rozwoju duchowego Ryszarda jest antytezą drogi Judyma. Z bezklasowego pisklęcia, młodzieńca, kiedy to cała działalność Nienaskiego wypływa nie ze świadomości interesu klasowego, a tylko z wewnętrznej potrzeby, młodzieńczej impulsywności — wykluwa się Ryszard Nienaski, świadomy klasowiec, który *„myśli i czuje, iż nie należy do ludu, a raczej do arystokracji.“*...

W tym procesie uświadamiania sobie roli, poważnym i decydującym czynnikiem jest Xenia. Pod jej wpływem rozprasza się cała mglistość teorji społecznej Nienaskiego, normują się wahania psychiczne. Pod wpływem tej twarzy, której niezdolny jest już zapomnieć, pod wpływem tej dziewczynki *„...która zastąpiła mu drogę i już nie puści dawnym życia szlakiem“*, Ryszard staje się *„antytezą“* siebie. Oczywiście, że to wrażenie stawania się „antytezą siebie“, wrażenie wielkiego przełomu, zachwiania się w swych podstawach granitowych kolumn „głównych cech charakteru“ — jest owym fałszem przed samym sobą, w którym człowiek lubi żyć, jest samooszustwem, wynikającym z braku odwagi, by przyznać się do swojej przynależności kla-

sowej. W istocie nic drugiego ani przybyło, ani stanęło w nim „obok własnej duszy“; zjędrniała jeno ta własna, istotna dusza, która dotychczas ujawniała się tylko w intuicji, nakazującej Nienaskiemu wyczuć, że przemówienie robociarza, dowodzące *„czarno na białem, że nie masz ojczyzny“* jest skłamane „od a do zet“.

Przedstawiciel kapitału nie może posiadać duszy „wadzącej się ze sobą“. Jeśli były w Nienaskim zarodki tej duszy, wypali je miłość do Xeni. Jej kpiarskie i łobuzerskie listy, które podsycają „dziki wicher uczuć“ do Xeni, rozszarpały *„w nim wszystko“*, odrywając go od rzeczywistości, cuchnącej rzeczywistości wewnętrznego życia społecznego, pełnej sprzeczności klasowej. A wszakże tylko w tej rzeczywistości mogła rozminąć się dusza wadząca się ze sobą za bary, mógł nabrzmieć *„nowotwór, pulsujący od pasji sprzecznych sobie“*.

Ryszard nie jest teoretykiem, lecz człowiekiem czynu, dlatego musi posiadać pieniądze, musi w swej klasie zająć stanowisko wpływowe. I tutaj Xenia jest tym bodźcem, który pcha do zdobycia pieniędzy. Xenia obudziła w Ryszardzie cechy tej klasy, do której należy; cechy te spotęgowała i dodała im mocy.

Po ślubie, po zdobyciu majątku, Ryszard zatraca granicę między swoim życiem, a ideą. Ze swojej przeogromnej fortuny korzysta również w celu utrzymania swojego osobistego szczęścia. Xenia wpływa teraz na Ryszarda w ten sposób, w jaki wpłynęłaby Joasia na Judyma: budzi w nim przyschłe nasienie karjerowiczostwa, utrwala w nim cechy Węglichowskich. Wyrazem tego jest incydent z robotnikami, który jednocześnie jest linją graniczną dotychczasowej działalności Ryszarda. Ryszard styka się znowu z ową okropną dlań rzeczywistością wewnętrznego życia Polski, staje znowu przed zagadnieniem walki klas, przed za-

gadnieniem nędzy i dobrobytu. Punkt zwrotny, chwila w której dusza będzie musiała się *„przeciwko samej sobie obrócić“*. I charakterystyczne: na ten okres przypada romans Xeni z malarzem.

Śmierć uwolniła Ryszarda od tragedji, którą przeżył Judym.

Oto ostatni z rodu Cezary Baryka. Ale dzieli go od tamtych przeszłość brzemienna w wypadki, ta przeszłość, która dla niego jest starzyzną, jest mu wroga i obca. Musi się zwrócić przeciwko własnemu rodowi, przeciwko panom Gajowcom, spadkobiercom i wykonawcom testamentu Judymów i Nienaskich. Oto musi się zwrócić przeciwko temu ideałowi Polski, który obcy jest *„duszy i niezrozumiały, niepożądany, ckliwy i bezbarwny...“*, który nie potrafił ostać się pod obuchem czasu i realizowany stwarza takąż samą rzeczywistość w jakiej żyli Nienaski i Judym. Polsce trzeba nowej, wielkiej idei i ludzi, którzy posiadaliby odwagę Lenina, ale tylko w przeprowadzeniu reform, powstrzymujących bieg krzywej linji rewolucji, bo wszak *„...Nikt nie myśli o tem, żebyście się stać mieli wyznawcami, naśladowcami, wykonawcami tamtych pomysłów, żebyście byli bolszewikami, lecz czy posiadacie ich męstwo?“*

Jeśli nikt nie zdobędzie się na taką odwagę to —

„Strzeż się, bracie! Pilnuj się! Za tą jedną srebrną papierośnicę, za posiadanie kilku srebrnych łyżek, ci sami, wierz mi, ci sami, Maciejunio i Wojciunio, Szymek i Walek, a nawet ten Józio, — Józio! — wywleką cię do ogrodu i głowę ci rozwalą siekierą.”

I znowu czas, epoka zmieniła tylko formę, istota działania i rola bohatera pozostała ta sama: Ostrzegać!

Tylko teraz niema już żadnych wątpliwości po której stronie stoi ten paniczek *„...z miasta, który się zabawia, bałamuci się komunistycznie, przebiera się*

za pisarza folwarcznego...", *a jednocześnie woła*:

— „Żadnych agitacji! Gdy przyjdzie pora sami się zaagitują najlepiej..."

A kiedy staje przed faktem takiej agitacji, pokrzepia się śmiechem poczciwym, a rozumiejąc już, że „...Cóżby było prostszego, jak prosto z tej kawiarni wrócić na tamto zebranie, wyznać swoją omyłkę...", nie czyni tego, bo „*...wewnętrzny głos wieszczy dowodzi, iż ta droga nie prowadzi nigdzie.*"

I zaraz dodaje:

„*...Ta droga prowadziłaby w krwawą próżnię...*".

Cezary Baryka, moskiewski wychowanek, temu właśnie moskiewskiemu wychowaniu zawdzięcza wiele. Nauczył się organizacji, nauczył się logicznie, jasno, nieubłaganie rozumować; zdobył sztukę „docierania do najgłębszej, najistotniejszej iścizny, do samego sedna spraw ludzkich...", ale Cezary, to typ uczuciowca, to „chłopyś" kochany — Czaruś. Nie wystarczy przekonać, trzeba było sięgnąć w owe „cosik nadto" do wnętrza. Cezary, Czaruś, musi przedewszystkiem — czuć; uczucie jest motorem wszystkich jego czynów. A uczuciowo Cezary Baryka należy do Nawłoci.

Opuszczając Rosję „*...był tu i tam, w Rosji i w Polsce, był z ojcem i przeciwko niemu*". W czasie wybuchu wojny wstępuje do wojska przez snobizm i powszechny entuzjazm. Wprawdzie waha się ...„*w sobie, iż zdradza sprawę robotniczą*". I wprawdzie ani „*...myślowo, ani przekonaniowo pragnie wojować z sowietami...*", lecz nie chce być widzem, nie chce oczekiwać na wypadki, więc idzie.

Przeważa w nim uczucie; kieruje się wewnętrznym, nieopanowanym impulsem uczuć, który wszystkim jego poczynaniom nadaje piętno „awanturniczości" a jemu ...„bolszewika."

W Nawłoci ta strona duchowa Baryki ustala się, krystalizuje.

„Pierwszy to pewnie raz od śmierci rodziców ma w sercu radość, rozkosz bytu, szczęścia. Było mu dobrze z tymi obcymi ludźmi, jakby ich znał i kochał od niepamiętnych lat. Wszystko w tym domu było dobre dla uczuć, przychylne i przytulne, jak niegdyś objęcia rodziców. Wszystko tu było na swojem miejscu, dobrze postawione i rozumnie strzeżone, wszystko pociągało i wabiło, niczem rozgrzany piec w zimie, a cień rozłożystego drzewa w skwar letni...“ ...„Wszystko na nowo, jak za dni minionego dzieciństwa, stało się tutaj tak ciekawe, tak niewidziane — Niesłychane!“...

Czaruś odnalazł siebie!.

Wprawdzie Cezary Baryka daje upust „...swej manji tak zwanego poznawania życia w jego prawdzie i istocie“, bowiem takie jest jego przeznaczenie; wprawdzie na widok chłopów, ciapających po zimnych kałużach — roztkliwia się i woła do nich — w duszy:

— „Ej, wy ludzie! Słuchajcie! Ja idę tam razem z wami!“, ale „...w rzeczywistości nie szedł, lecz wygodnie, rozkosznie, szybko jechał...“.

Tak. Czaruś odnalazł i zrozumiał siebie!.

Tu narodziło się owe *„cosik nadto“*, które pozwoliło mu zrozumieć, że nic nie potrafi odebrać mu tego „ogromu wzruszeń i uniesień wojennych”, które przeżył, że w czasie wojny *„...Zarówno w rzeczywistości, jak ideowo stał po stronie polskiej...“*, z czego sobie wówczas nie zdawał sprawy.

Tu w tej Nawłoci narosło w jego duszy owe „cosik nadto“, którego nie umiał wyłożyć na stół, ale które wpłynęło nań w ten sposób, że *„...Bolszewickie ideje nie były dlań już tak wystarczające i czyste. Gdy Lulek teoretyzował, Cezary uprzytamniał sobie te ideje w ich formach oczywistych, widział je na nowo, rozumiał je i cenił. Lecz coś mu ostro przeszkadzało* **czuć** *je po dawnemu.“*

Lecz tę właśnie Nawłoć z jej Chłodkami należało puścić do luftu; tę właśnie Nawłoć należało znienawidzieć, by zdobyć odwagę i móc przeprowadzić reformy, reformy *„...któreby przewyższyły bolszewickie i niemieckie...“*

Jakże oderwać Czarusia od tej Nawłoci, jakże w te „reformistyczne“, wyrozumowane plany i poglądy Baryki tchnąć uczucie, by im nadać mocy i siły, by słowo stać się mogło czynem!?.

Tego dokona ostatnia z korowodu ofiarnic miłości — pani Laura.

Cezary opuszcza Nawłoć, zalewając się grubemi, samotnemi łzami. Laura wyszła za tego „burżuja“, „byka z wąsami“ — Barwickiego. Wraca złamany, rozbity, by rozpocząć pracę z panem Gajowcem, wielkie dzieło budowy nowej Polski. Słucha w milczeniu i puszcza mimo uszu opowieści realno-mistyczne o Polsce. W Cezarym narasta coś nowego, budzi się — antagonista.

Jakże może odczuć to wszystko, co opowiada pan Gajowiec, kiedy *„...jej nieobecność, głuchy step rozstania, sahara jałowa i wyschnięta życia bez niej - drażniła go i rozjuszała. Nie podobało mu się tutaj, w tem mieście. Nic tu nie miał wielkiego, olbrzymiego, na czem uczucie zawiśnąćby mogło...“*

Jakże może przywiązać się do owego „wczoraj“, które sprawiło mu tyle bólu, o którem pragnąłby całem jestestwem zapomnieć. I jakże może radować się „naiwną uciechą z pięknego *„dzisiaj“...*, kiedy bez niej to „dzisiaj jest“ saharą jałową i wyschniętą.

W tym stanie uczuciowym widzi Cezary inaczej rzeczywistość polską, w takim nastroju ducha inaczej odczuwa fakty rzeczywiste i oczywiste, niż je odczuwa pan Gajowiec.

Raczej przechyli się na stronę Lulka, tego nielada „psychologa“, który potrafi „wyczuć naturę jego uniesień, oraz siłę rzeczywistą zwątpień i rozczarowań“. Zwolna i niepostrzeżenie przejdzie pod władzę duchową tego dziwacznego komunisty, (który nazywa się, jak trująca roślinka — Lulek), lecz, bynajmniej dlatego, że go przekonał, a tylko dlatego, że tamten umie trafić w jego „obolałe okolice“; nazywa więc „szlachtę“ — „Nawłoć“; o zepsuciu, zgniliźnie duchowej kobiet mówi „laury, laurynki“; grubą, bezmyślną „szlagonerję“ nazywa — „barwiccy“. „Ten sposób w pewnej mierze dogadzał uczuciom Cezarego, jakoś było mu na rękę“. Zapewne w takich chwilach gotów był Czaruś *„...rozpętać rewolucję, żeby go* (Barwickiego) *dostać w swoje ręce.“* Nie wiedział zapewne Lulek, że ten „wiatr od wschodu“, którego ma być przedstawicielem, tak dziwacznie przefiltruje się w duszy Cezarego na „wiatr od Leńca“.

Motywem psychologicznym pseudo - komizmu i pseudo rewolucjonizmu Baryki jest nieszczęśliwa miłość do Laury. Prowadzi go ona przez wszystkie życiowe, ideowe załamania. *„Myślałem o tobie dniami i nocami. Wszędzie, zawsze! W prosektorjum, w ciągu pracy przy pisaniu cyfr u pewnego urzędnika, na ulicy, w domu, przy muzyce, w knajpie, w teatrze, przy stole, w rozmowach, w dysputach, w awanturach, wszędzie, gdzie tylko byłem...“*

Baryka idzie na schadzkę z Laurą, łudząc się tajemnie, że nareszcie zdobędzie to, czego tak bardzo pragnął. Nie spełnią się te marzenia, bowiem nie taką jest rola Laury w życiu Baryki. I on nie zazna w miłości ukojenia. Nie jemu będzie miłość ucieczką od życia, od męczących spraw i zagadnień społecznych. Słowo honoru, dane Barwickiemu, rozdepcze szczęście Baryki i Laury. Lecz nietylko zdruzgocze szczęście. Jeszcze jeden skutek będzie miało to rozstanie. Oto zaklęśnie się *„...w nim dzikość uczucia, jakby serce rozjuszonego jastrzębia zbudziło się w jego piersi, jakby szpony zemściwego jastrzębia u rąk mu wyrosły...“*

Zaklęśnie się w nim dzikość czucia, abyśmy go spotkać mogli na manifestacji. A kiedy stanie przed nimi oddział piechoty, który jakby ściana szara *„...parkan niezłomny, mur niezdobyty przed nimi wyrósł...“*, Baryka ruszy *„...wprost na ten szary mur żołnierzy, - na czele zbiedzonego tłumu.“*

Można narkotyzować się i w ten sposób.

Cezary Baryka kończy w interesujący sposób. Nie potrafi jednak przekonać nikogo, nie potrafi również nikogo przerazić. Zbyt wiele jest w nim rozgoryczenia do Laury, by uwierzyć w szczerość jego ideowości. Swoją osobistą tragedję przetransponował na

dążenia ogólno ludzkie, oczywiście, nie zdając sobie z tego sprawy.

Cezary Baryka — to pierwowzór „zagmatwanego chłopczyka“ — Atanazego Bazakbala; brakuje mu tylko odwagi cywilnej, by przyznać się do swej bezsiły i bezcelowości swoich poczynań, którą posiada Atanazy.

Oto kres... Zwycięstwo Dajmoniona, może również jakiejś „...3-ej klasy“, jak ci wszyscy, którzy już są na ukończeniu.

W okresie pierwszych objawów można to jeszcze zwać epoką *„...kryzysów indywidualnych na tle kryzysu ekonomicznego...“* Tli się jeszcze wówczas w duszach ludzkich wiara w lepszą przyszłość; jeszcze można uchodzić *„...za jakiegoś Dorjana Greya na tle salonów małej burżuazji i demi arystokracji...“* Ba, można jeszcze uchodzić za socjal-demokratę i jednocześnie uprawiać... pederastję.

Jest to okres przejściowy, kiedy dla duchowego zakłamania i zakłamania rzeczywistości wystarczą abstrakcje, systematy filozoficzne, ideje nihilistycznych intelektów, najmłodsza pseudo kultura, ksiądz Wypsztyk i prof. Leon Chwistek.

Ale od społeczeństwa trudno się wywinąć. Życie ma swoją logikę: logikę faktów. Można fałszować fakty lecz życia nie potrafi nikt sfałszować. Można zakłamywać siebie, lecz nie można zakłamać życia... I pewnego pięknego dnia staje nagle człowiek przed nagą rzeczywistością, odartą ze wszystkich abstrakcyj ideałów. Oto dzień, w którym rozkład sięgnął już do „metafizycznego pępka“. Wszystko i wszyscy grzęzną *„...w ogólnej atmosferze bagnistego rozkładu...“*

Ciężkie, bolesne bankructwo ideałów od najistotniejszych do najpozorniejszych. Sztuka przez duże „s“ straciła swoją rację, filozofja niema już sensu.

A wraz z tem — świadomość bankructwa życia. Typowe, inteligenckie: od filozofji do życia.

Mdli demokraci przestali już być „*...twórcami życia: nie mamy miejsca we wszechświecie, ani w nas samych...*“

Kiedyś roili sobie, że są potrzebni masom. Tak myślał Cezary Baryka, tak łudził się degenerat Łohoyski. Atanazy nie potrafi się już łudzić, już nie potrafi „*...odegrywać komedję i iść na barykady...*“

I Atanazy słusznie wnioskuje „*...Trzeba pogodzić się z tem, że ta klasa ludzi, do której należymy, skończyła się...*“

Życie straciło swój sens. Piękna i wielka jest tylko — śmierć!

Bo i jest-że coś okropniejszego, jak żyć ze „*...świadomością małości i nędzy swoich idei, nie kochając nikogo i przez nikogo kochanym nie będąc; być samotnym zupełnie w nieskończonym bezsensownym wszechświecie.*

Nie należałoby więc przeskakiwać grobu, gdy trzeba weń wskoczyć. Nie należałoby kurczowo trzymać się pępowiny życia, gdy wyschły w niej wszystkie soki żywotne.

Tak...

Ale — ludzie chcą żyć, „*...żyć jeszcze choć chwilkę...*“

Tak zaczyna się tragedja niedoszłych samobójców, ludzi „...niezdolnych ani do śmierci ani do życia...“,

inteligentów, zawieszonych między zamiarem a czynem.

Odwaga mówienia prawdy o naszej rzeczywistości, odwaga, mająca wiele pozorów rewolucyjności, jest wynikiem tylko tchórzostwa przed śmiercią. Atanazy nie jest rewolucjonistą, jak nie jest nim Cezary. Jeśli wobec nadciągającej burzy zachowuje spokój, pozorny oczywiście, to li tylko dlatego, że rewolucja jest dla niego *„...pretekstem do zakończenia niepotrzebnego im samym, prócz podobnym odpadkom własnego życia...“* Rewolucja w pojęciu Atanazego traci właściwy swój sens społeczny. Jest to wygodny, interesujący sposób zakończenia ze sobą. Lecz i mimo to, strach przed śmiercią przeważa. Życie jest już zgniłym kąskiem, ale jednak trzeba go zjeść, tylko zjeść *„...ze smakiem, przyprawiwszy go odpowiednio...“*

Jak chory człowiek, który poddaje się operacji, wiedząc, że jest to równoznaczne ze śmiercią, tak Atanazy oczekuje przewrotu; pragnie tylko tej jeszcze jedynej radości, by operacja odbyła się pod narkozą.

Dla Cezarego jest Laura ostatnim psychicznym ogniwem, łączącym go z Nawłocią. Dla Atanazego, Zosia z Osłabędzkich, ten kawałek *„...anemicznego mięsa z zielonemi oczkami...“*, ze swoją mieszczańską duszyczką i macierzyńskiemi zachciankami jest najsilniejszym ogniwem, wiążącym go ze życiem społecznym.

Atanazy Bazakbal kocha Zosię, kocha ją szczerze i dlatego z takim uporem nienawidzi tej miłości. Pozorny absurd. Stosunek bowiem Atanazego do Zosi jest wyrazem istotnego stosunku Bazakbala do życia. „...*A jednak dobrze jest, wszystko jest dobrze. Co? — może nie? Dobrze jest, psiakrew, a kto powie, że nie, tego w mordę*...“ woła Atanazy jeszcze zza grobu. Oto stwierdzenie, iż mimo świadomości całej nędzy życia „...*ginącej klasy niepotrzebnych ludzi*...“ Atanazy to życie kocha i od tej miłości uwolnić się nie może. Miłość do Zosi wzmacnia to uczucie i przywiązanie do życia. — Męcząca miłość, jak męczące jest oczekiwanie śmierci. A wszak Atanazy od tego wrażenia śmierci pragnie się uwolnić. Miłość do Zosi tego mu dać nie może. Nie odpowiada mu również mieszanka z „coco“ i pederastji, którą stosuje hrabia Łohoyski. Atanazy nie jest bowiem zboczeńcem. To zapędzony przez siebie samego w kozi róg schyłkowiec, przefilozofowany „zagmatwany chłopczyk“, w którym jedyne, co jest zdrowe — to zmysły. I właśnie w tych zmysłach znajduje Atanazy ucieczkę przed sobą i od życia. Zmysłowa, zwierzęca miłość do Heli Bertz (a jak każda miłość zmysłowa — niepozbawiona oczywiście perwersji) pozwala mu zapomnieć o wszystkiem. Miłość do Heli Bertz, to upragniona narkoza. Nawet rewolucja, pojęta jako pretekst do zakończenia własnego życia, co dla Atanazego jest jeszcze za brutalne, za mocne, by mógł się pozbyć chorobliwego lęku przed śmiercią — teraz, zaprawiona stosunkiem do Heli, traci na swej grozie.

„To jest wrzód, który musi pęknąć“ — powtarza teraz Atanazy, a to pęknięcie przedstawia mu się *„...w postaci nieprawdopodobnego erotycznego szału w towarzystwie Heli, na tle przewrotu politycznego...“*. Z takiem pojęciem przewrotu można się już oswoić. Oto wyjście jedyne dla *„...niedoszłych samobójców, czekających z braku odwagi na szczęśliwy wypadek...“*.

„Zgniły kąsek“ w blasku „rudawego płomienia“ włosów Heli Bertz jest już możliwy do skonsumowania.

Oto nowe zadania kobiety:

„...Samice, silniejsze oczywiście w takich układach od samców, węszyły nowe perwersje w stosunku do upadłych do głębi (nawet przy pozorach siły) mężczyzn...“.

Rola panien Osłabędzkich i pani Laury, rola, umożliwiająca bohaterom transponowanie osobistych przeżyć na ogólnoludzkie dążenia — skończyła się. Zbankrutowały również jako kobiety-matki, gdyż zbrodnią jest reprodukowanie podobnych typów jak Atanazy. Dotychczasowe powołanie żony i matki niema sensu, gdyż instytucja małżeńska straciła swoją rację społeczną. Laury, Joasie i Zosie należą do przeszłości. Prawo do życia posiada tylko samica w typie Heli Bertz. Stosunek z nią nie narzuca mężczyźnie żadnych obowiązków społecznych, uwalnia go od balastu niepotrzebnej mu filozofji społecznej; każe żyć chwilą i chwilą upajać

się do szaleństwa. W żarze namiętności erotycznych, które rozpala Hela, przefiltrowują się wielkie społeczne i ogólnoludzkie zagmatwania duchowe Atanazego i pozostaje tylko czysta, zwierzęca funkcja miłości, która nikogo nie powinna interesować, ani obchodzić. Jeśli kiedyś ta funkcja czysto zwierzęca była jednocześnie funkcją społeczną, dzisiaj jest to wyłącznie sprawa dwojga ciał.

U schyłku żywota żyje się już tylko zdrowym, zwierzęcym instynktem. Żyć — by użyć i przeżyć.

A cóż dać może silniejsze wrażenie życia, jak właśnie brutalny, zwierzęcy akt płciowy?

I cóż bardziej odrywa od stada społecznego, jak taka miłość, miłość dla użycia i rozkoszy, miłość dla samej miłości...

Hela Bertz — to jedyna wysepka na tem żywem cmentarzysku, na której Atanazy czuje jeszcze, że jest, że istnieje, że żyje i Hela Bertz to... ostatnie samooszustwo Atanazego Bazakbala.

Zarówno Cezary jak i Atanazy z procesu przewartościowania pojęć społecznych wyłącza sprawę kobiecą. Kobieta nie bierze czynnego udziału w życiu społecznem, nie odgrywa żadnej roli gospodarczej, ani politycznej w życiu społeczeństwa. Jest to istota, wyłącznie stworzona do osobistego użytku mężczyzny. To samica, której mężczyzna wyznacza, zależnie od epoki, taką lub inną rolę w społeczeństwie.

Oczywiście, że ta rola społeczna kobiety może być i szczytna i piękna — jak rola matki i żony, westalki domowego ogniska i kapłanki moralności seksualnej. Lecz te zadania kobiety zrośnięte są z instytucją małżeńską i uzależnione od normalnego rozwoju tej instytucji, co znów wiąże się ściśle z rozwojem sił gospodarczych społeczeństwa.

W okresie kryzysów ekonomicznych, w pierwszej fazie bankructwa ideałów, w pierwszych momentach „upadku aż do głębi“, kiedy ten kryzys przeżywa się jeszcze pod hasłem reform, rola kobiety okazuje się wybitnie konserwatywna. Żeromski pozbawiając małżeństwa dotychczasowej dodatniej roli, odbiera kobiecie jej jedyną dotychczasową wartość społeczną. Dotychczasowe stanowisko kobiety w społeczeństwie jest sprzeczne z nowemi zadaniami mężczyzny. Mężczyzna w rozwoju historycznym wciąż się uspołecznia,

kobieta pozostaje za nim. Konflikt jest nieunikniony. I konflikt ten następuje, ale nie na tle gospodarczem, lecz na platformie duchowej, psychicznej. Potrzeby ogólnospołeczne sprzeczne są z psychiką kultywowaną w małżeństwie przez kobietę. Z tą psychiką musi mężczyzna zerwać i to zmusza go do negatywnego stanowiska wobec instytucji małżeńskiej, a w konsekwencji i wobec kobiety. Dotychczasowe bowiem stosunki o charakterze erotyczno-seksualnym w konsekwencji prowadziły do ołtarza. Teraz wobec sprzecznych intencyj mężczyzny i kobiety następuje i na tem tle konflikt między kobietą i mężczyzną. Z tego konfliktu zwycięsko wychodzi mężczyzna.

Kobieta pozostaje w obozie wrogim reformom. Daremnie próbuje Cezary przekonać matkę o słuszności swoich idei. Z Laurą nie próbuje nawet spraw społecznych poruszać. Cezary chciałby w Laurze widzieć tylko kochankę, lecz do tej roli Laura jeszcze nie dorosła. Brak jej tej swobody — swobody poglądów, tej wolności obyczajowo-moralnej, którą posiada już Hela Bertz.

Ale wraz z potęgowaniem się kryzysu gospodarczego, coraz bardziej rozluźniają się więzy rodzinne. Kryzys sięga i do instytucji małżeńskiej. Brak warunków gospodarczych utrudnia budowanie „gniazd rodzinnych“ i prowadzi do rozluźnienia stosunków obyczajowo-seksualnych. Tak zwany upadek moralności jest zjawiskiem naturalnem. Przy jednoczesnym kryzysie poglądów i pojęć społecznych, oraz ideałów — erotyzm zaczyna zajmować w życiu mężczyzny najważniejszą rolę, zwłaszcza w życiu takich typów, jakim jest Atanazy.

Przesycenie erotyzmem życia Atanazego jest charakterystyczne dla wszystkich, którzy w okresach przełomowych, w okresie bankructwa ideałów i momentach już całkowitego „upadku aż do głębi“ są za

inteligentni, by zaprzeczać rzeczywistości, a za tchórzliwi, by z tą rzeczywistością zerwać. Kobieta, miłość we wszystkich jej odmianach, wypełnia całkowicie pustkę duchową, odrywa od rzeczywistości. I znowu kobieta potraktowana jest jako przedmiot rozkoszy pod kątem interesu mężczyzny i jego stanu duchowego.

Od Laury do Heli Bertz jest tylko krok jeden, ale krok ten nie prowadzi do rozwiązania poruszonych przez Atanazego zagadnień społecznych, a już wcale nie prowadzi do wyzwolenia kobiety.

Miłość „zagmatwanych chłopczyków" jest tylko odskocznią od życia, choć korzeniami tkwi głęboko w życiu. Jest to jeszcze jeden objaw rozkładu nadbudowy społecznej, którego przyczyn należy szukać w układzie sił społecznych.

Miłość jest wyrazem społecznej moralności seksualnej, która mniej lub więcej bezpośrednio zależy od czynników natury gospodarczej.

Miłość podlega tym samym wahaniom i takim samym prawom rozwojowym, jak wszystkie inne zjawiska społeczne.

Jeśli traktować miłość jako zjawisko czysto indywidualne, uzależnione od psychiki bohatera, to i wówczas nie należy zapominać, że psychika jednostki kształtuje się pod wpływem czynników zewnętrznych. Jej światopogląd, nie wyłączając tak subtelnej dziedziny jak życie płciowe, jej postępowanie, korzeniami swemi głęboko tkwi w objektywnych warunkach bytu danej jednostki.

Życie Cezarego Baryki i Atanazego Bazakbala jest doskonałym tego wyrazem.

Ujęcie przez krytyki literackie zagadnienia miłości w utworach Żeromskiego i Witkiewicza pod kątem „interesującej fabuły“, potraktowanie jej tylko jako czynnika konstrukcyjnego nie wyczerpuje zupełnie zagadnienia.

Omyłki w druku.

Str. 7	wiersz	3 —	*sią*	winno	być	*się*
„ 12	„	14 —	*klasowej*	„	„	*klasowych*
„ 12	„	15 —	*rozminąć*	„	„	*rozwinąć*
„ 18	„	23 —	*komizmu*	„	„	*komunizmu*

Nakładem Mieczysława Stawskiego.
Odbito w Drukarni R. Najberga i R. Byczka, Łódź, Andrzeja 41.